

# Niepodległość a sprawa ordynacji wyborczej

JERZY PRYZSTAWA

## Jesteśmy wreszcie we własnym domu...

Kiedy dzisiaj usiłujemy analizować wszystkie, powiedzmy oględnie, „niedogodności” naszej społecznej i państwowej egzystencji, kiedy staramy się szukać środków naprawy, kiedy domagamy się PROGRAMU — pytaniem, na które trzeba sobie odpowiedzieć, jest pytanie o naszą państwową suwerenność i niepodległość. Pamiętamy jeszcze te codzienne telewizyjne „akty strzeliste”, w wykonaniu najlepszych aktorów: *Jesteśmy wreszcie we własnym domu, nie stój, nie czekaj, pomóż!* Innymi słowy **przedtem nie byliśmy we własnym domu**, teraz nagle (wreszcie!) się w nim znaleźliśmy, trzeba więc zabrać się do... pomocy. Tadeusz Mazowiecki, po otrzymaniu teki premiera, pojechał do Gdańska i tam dumnie ogłosił, że teraz już *Polska żyje! Wolna i Niepodległa!* I tak to bez przerwy dostarczane nam są codziennie nowe dowody naszej niepodległości: insygnia Rzeczypospolitej, cmentarze katyńskie, prochy Sikorskiego, nowe mundury, nowe ordery, nowe, patriotyczne uroczystości...

## Od kiedy to tak?

Gdzie jest ten moment przełomowy, który Polskę, kraj niesuwerenny, podporządkowany Sowiетom, zamienił w kraj wolny, niepodległy, suwerenny? Kiedy został zawarty, i przez kogo, ten traktat historyczny, przyznający Polsce status niezawisłego państwa, autentycznego politycznego podmiotu świata?

W traktacie jałtańskim przyznano nam niepodległość, ale oddano nas w pacht Sowiетom. Od 1944 roku wykonywane są nieustające zabiegi, aby rządy sowieckich agentów zostały przez Polaków zaakceptowane jako „swoje własne”, niezawisłe i suwerenne. Kiedy, który z tych zabiegów przyniósł nam „prawdziwą niepodległość”, przywrócił nam „nasz własny dom”? Gdzie się podziała sowiecka agentura, administrująca Polską?

Od *Okrągłego Stołu* te wysiłki uległy niesamowitej intensyfikacji. Przywrócono nam orzełka z koroną, Senat, nazwę państwa, zmieniono procedury wyborcze, wolność zakładania partii politycznych, zniesiono cenzurę, ujawniono prawdę o Katyniu, wyprowadzono z Polski sowieckie wojska i wykonano nieskończoną wprost ilość dodatkowych operacji. Codziennie mówi się o wejściu Polski do NATO i do Unii Europejskiej, a obecny szef polskiego rządu wyjeżdża do Brukseli i składa tam buńczuczne oświadczenia pod adresem Rosji: czego jeszcze potrzeba, aby rozwiać wątpliwości największych nawet niedowiarków?

A jednak wątpliwości pozostały. Niedawno, w programie telewizyjnym „Rzeczpospolita druga i pół” oglądaliśmy samego redaktora „Kultury”, Jerzego Giedroycia, który z zakłopotaniem ujawnił, że ma poważne wątpliwości co do tego, czy Polska jest naprawdę niepodległa! Dlaczego Jerzy Giedroyc, a razem z nim tylu Polaków wzdraga się przed zaakceptowaniem tej powszechnie, zdawałoby się, uznanej niepodległości?

## Kiedy kraj jest suwerenny i niepodległy?

Co jest warunkiem podstawowym niepodległości? Czy o niepodległości decyduje obecność, czy nieobecność obcych wojsk albo rodzaj munduru jaki noszą żołnierze w służbie granicznej?

O suwerenności decyduje przede wszystkim to, czy rządzący krajem *elity polityczne* działają w *jego interesie*? W Niemczech, na przykład, od pół wieku stacjonują obce wojska, a mimo to nikt nie pyta, czy Niemcy są niepodległe? Mało kto bowiem ma wątpliwości, że Helmut Kohl, Rita Süßmuth, Roman Herzog, Richard Weizsäcker, i całe szeregi innych polityków niemieckich są reprezentantami niemieckiego interesu i niemieckiej racji stanu i że obrona tej niemieckiej racji stanu jest ich dyrektywą nadrzędną i główną. **Aby Polskę można było uznać za kraj niepodległy i suwerenny, jest rzeczą konieczną, aby obywatele polscy mieli podobną pewność, że ludzie Polską rządzący, a więc Oleksy, Wałęsa, Kwaśniewski, Cimoszewicz czy Balcerowicz reprezentują interesy polskie w takim stopniu, jak Kohl, Herzog i Weizsäcker reprezentują interesy niemieckie!**

### **Jak zostały wyłonione elity obecnie Polską rządzące?**

Byli pezetpeerowcy, którzy dzisiaj sprawują najwyższe w kraju urzędy, głoszą, że jest to wynik demokratycznych wyborów, że po prostu wolne i niepodległe społeczeństwo polskie chce, aby rządziło nim komunistyczni aparatczyki — ludzie, których zawsze w przeszłości identyfikowaliśmy jako sowiecką agenturę. W Polsce, po roku 1989, przeprowadzono cały szereg operacji wyborczych, podczas których „demokratycznie wybieraliśmy”: w ciągu sześciu lat trzykrotnie wybieraliśmy parlament, dwa razy byliśmy świadkami — uczestnikami wyborów prezydenckich, dwukrotnie dokonywaliśmy wyborów samorządowych.

### **Jaki jest efekt tych operacji?**

**Po pierwsze:** w roku 1995 władzę sprawuje ta sama dokładnie elita polityczna, jaką wyłonił Okrągły Stół i która zawierała kontrakt Okrągłego Stołu. Również do wyborów prezydenckich startują prawie wyłącznie ludzie, którzy siedzieli przy Okrągłym Stole, od Jana Olszewskiego i Adama Strzembosza poczynając, a na Aleksandrze Kwaśniewskim, Andrzeju Olechowskim czy Lechu Wałęsie kończąc. Kandydaci nieokrągłostołowi, jak Janusz Korwin-Mikke czy Leszek Moczulski, nie mają w tych wyborach szans.

**Po drugie:** społeczeństwo jest już zmęczone i totalnie zniechęcone do tych demokratycznych procedur i w coraz większym stopniu uchyla się od udziału w dalszych wyborach. Trudno nie dostrzec racjonalności takich zachowań: skoro w przeprowadzanych raz po raz wyborach następują jedynie przetasowania w *tej samej talii kart* i mamy jedynie do czynienia ze znaną nam od 50 lat „karuzelą stanowisk”, to po co w ogóle fatygować się chodzeniem do urny?

**Po trzecie:** Polacy nie mają przekonania, że elity wyłonione przy Okrągłym Stole działają w interesie ich i polskiej racji stanu. Jakikolwiek łańcuch słowno-obrazkowy byłoby wykonywane, bez względu na to, jak wyrafinowanych argumentów w tej sprawie używać będzie „Polityka” czy „Gazeta Wyborcza”, społeczeństwo polskie nie uwierzy, że byli sekretarze komunistycznej partii, że ludzie którzy swoje kariery polityczne robili jako wierni słudzy sowieckiego imperium, dzisiaj stanowią już wcielenie polskości. I ten brak zaufania przenosi się na ludzi, których ci sekretarze, poza plecami społeczeństwa, dobrali sobie do kompanii i uczynili z nich swoich partnerów, „autentycznych przedstawicieli społeczeństwa”. Dzisiaj, kiedy na czele wszystkich liczących się partii politycznych stoją byli pezetpeerowcy, społeczeństwo dostrzega wyraźnie, że wynikiem tych wszystkich zabiegów było tylko

zastąpienie jednego pezetpeerowskiego garnituru przez inny, a zatem nie-wiele się to różni np. od zamiany rządu Messnera na rząd Rakowskiego czy na jakiś inny rząd „minionej epoki”.

### **Opinia, że niepodległość Polski datuje się od zawarcia umów Okrągłego Stołu, jest niedorzecznością.**

Umowę w sprawie przyznania niepodległości jakiemuś krajowi można zawierać tylko z tą stroną, która tym krajem rządziła, jako siła obca, zewnętrzna, zniewalająca i podporządkowująca sobie dany kraj. Przy Okrągłym Stole nie widzieliśmy żadnych jawnych sowieckich generałów czy dyplomatów. Jeśli byli, to musieli występować pod polskim przebraniem. Zasadne jest więc pytanie: kto, którzy Wysocy Reprezentanci Wysokich Układających się Stron byli reprezentantami *obcej racji stanu*? Kto reprezentował Sowietów i w ich imieniu przyznawał nam niepodległość?

Oczywiście, dzisiaj nikt się do tego nie przyzna, a archiwa MSW są niedostępne. Ponieważ wszyscy uczestnicy Okrągłego Stołu pozują na nieugiętych patriotów *od zawsze*, więc musimy przyjąć, że siedzieli tam sami stuprocentowi Polacy, nie mogli więc sami sobie przyznawać niepodległości! Musimy przyjąć, że *ci sami co dzisiaj Polacy byli tu gospodarzami*, a zatem, że sprawa niepodległości Polski wygląda dzisiaj podobnie jak przed rokiem 1989. Pozostaje pytanie zasadnicze: **w czym interesie działają członkowie elity władzy w Polsce w roku 1995?**

### **Kogo reprezentują?**

W czym interesie działają dziś ludzie, którzy jeszcze kilka lat temu byli wyrazicielami sowieckich interesów, skoro Sowietów już nie ma? W czym interesie działają wczorajsi ulubieńcy komunistycznego reżimu, a dzisiaj faworyci światowych sfer finansowych, jak np. pan Balcerowicz czy pan Olechowski? Czyjego interesu broni dzisiaj w Moskwie członek pezetpeerowskiego politbiura i sekretarz KC, Stanisław Ciosek?

Nie twierdzę, że nikt z tych ludzi, z pozoru żarliwych sług sowieckiego ustroju, nie był w głębi serca jeszcze bardziej żarliwym patriotą, żyjącym nadzieją, że kiedyś odrodzi się Wolna Polska. Twierdzę tylko, że ta patriotyczna żarliwość była przez nich głęboko ukrywana, tak głęboko, że wszystkie wyspecjalizowane i wyszkolone służby specjalne, jak SB, KGB, GRU, WSW i inne, nie były w stanie tego patriotyzmu w żaden sposób wykryć. Ot, tak np. jak to było z pułkownikiem Kuklińskim czy majorem Jerzym Pawłowskim, o których wywiady i kontrwywiady były przekonane, że są najbardziej lojalnymi z lojalnych, a tu się okazało, że to była pomyłka: pod skórą sowieckich wywiadowców i szpiegów ukrywali się stuprocentowi, żarliwi polscy patrioci!

### **Czy służby specjalne zawsze się mylą?**

A więc to jest możliwe, ale czy jest możliwe, żeby te doskonałe służby imperium myliły się nieomal w każdym przypadku, żeby nie potrafiły przez tyle lat się zorientować, że towarzysze Ciosek, Jaruzelski, Oleksy, Kwaśniewski, Miller i tyłu, tyłu innych to nie są żadni w ogóle komuniści — wierni towarzysze broni, ale właśnie prawdziwi polscy patrioci, żadni tam internacjoniści, ale Polacy — niepodległościowcy?

Bo jeśli te wyspecjalizowane, profesjonalne służby nie były w stanie się w tym zorientować, to w jaki sposób mamy się w tym zorientować my, którzy nie mamy do dyspozycji wywiadów, aparatów podsłuchowych, dostępu do donosów tysięcy tajniaków, kontroli korespondencji i wszystkich innych danych, jakimi tamte służby dysponowały? Według drobiazgowych danych owych służb Kwaśniewski i Oleksy i tysiące innych to wierni i oddani

komuniści, na jakiej podstawie możemy dziś uznać, że te służby się myliły i wbrew tajnym raportom uznać ich za obrońców polskiej racji stanu? Na jakiej podstawie mamy wierzyć, że kiedy po drobiazgowym sprawdzeniu przyjmowano do pracy w SB Aleksandra Gawronika, to SB po prostu nie zdawała sobie sprawy, że oto przyjmuje do pracy nowe wcielenie Mickiewiczowskiego Konrada Wallenroda? Na jakiej podstawie mamy wierzyć, że służby generała Kiszczaka dobierając kandydatów do rozmów Okrągłego Stołu jako „przedstawicielei społeczeństwa”, typowały właśnie niezłomnych patriotów, a nie ludzi próżnych, żądnych sławy i pieniędzy, którzy za obietnicę poselskiego czy senatorskiego fotela będą im „jedli z ręki”?

### **A jednak ich wybrano!**

A jednak nie można zaprzeczyć, że obecna elita polityczna sprawuje swoją władzę m.in. dzięki temu, że upoważnienie do sprawowania tej władzy dały im wyniki wyborów powszechnych. Jak to się stało, że społeczeństwo polskie, tak ciężko przez komunizm doświadczone, które w 1989 roku, w owych „kontraktowych wyborach” powiedziało wyraźnie i dobitnie, że nie chce, że sobie nie życzy żadnych komunistów przy władzy, żadnych — ani „dobrych”, ani „złych”, w kolejnych wyborach, a w szczególności w wyborach 1993 roku, dało swoje wyborcze przyzwolenie na ich dalszą polityczną egzystencję, mało tego, na ich bezpośrednie rządy?

Fenomen ten posiada, rzecz jasna, złożone uwarunkowania i długo moglibyśmy analizować stosowane socjotechniki i manipulacje społeczne, które do takiego efektu doprowadziły. Takie analizy i dyskusje się toczą i stanowią, najczęściej, element kolejnej manipulacji. Natomiast jeden zasadniczy element tego wyborczego zwycięstwa „postkomunistów” jest zupełnie odsunięty w cień i nie toczy się nad nim żadna publiczna dyskusja społeczna, a głosy, które tę sprawę poruszają, są spychane na margines. Sprawą tą jest

### **Problem ordynacji wyborczej**

W czasach, w których marzyliśmy tylko o wolnych wyborach, bo jedyną formą wyborów była jedna, komunistyczna lista wyborcza, wówczas nikt nie miał czasu na zastanowienie się nad tym, że wcale nie jest rzeczą obojętną, *jak się wybiera*, tj. jakie jest prawo wyborcze, czyli jaka jest ordynacja. Wydawało się nam, iż wystarczy, żebyśmy mogli zgłosić „swoich” kandydatów, a wtedy społeczeństwo niechybnie ich rozpozna i wyeliminuje komunistów, tak jak ich rozpoznało w plebiscycie wyborczym roku 1989. I tylko dzięki sztuczkom, dzięki okrągłostołowemu przyzwoleniu, komuniści znaleźli się w „kontraktowym Sejmie” i byliśmy pewni, że bez tej umowy ani jeden z nich do parlamentu by się nie dostał. A co się stało potem?

A potem stało się to samo co przedtem: tak jak kontraktowy Sejm, wbrew woli społeczeństwa, wygenerowała „kontraktowa” ordynacja wyborcza, ustalona przy Okrągłym Stole, to w następnych wyborach działały już ordynacje wyborcze, wymyślone na spokojnie, bez nacisku chwili, które w sposób dużo bardziej wyrafinowany zapewniły reprodukcję prostą tego samego układu politycznego. Natomiast społeczeństwo nie zostało nawet poinformowane o tym, że istnieją inne ordynacje, inne sposoby wybierania reprezentacji społeczeństwa, że te inne sposoby prowadzą do innych skutków. Polaków nie zapytano, w jaki sposób chcą wybierać swoją reprezentację parlamentarną: czy chcą się wybierać tak jak Amerykanie, Anglicy, Francuzi, czy tak jak Niemcy — czy np. tak jak Szwedzi czy Żydzi? Społeczeństwu polskiemu nie zaprezentowano tych różnic wyborczych, uznano, że Polacy najwyraźniej są za głupi, żeby się w tych subtelnościach orientować i że najlepiej, aby sprawę

tę rozstrzygnęli... Kto? Oczywiście, ludzie wyłonieni przy Okrągłym Stole, którzy kontraktowymi wyborami przyznali sobie monopol na rządzenie Polską, na wybór ustroju społecznego, w jakim Polacy chcą żyć, na rozstrzygnięcie wszystkich najważniejszych i mniej ważnych spraw narodowych.

### **Dlaczego nie tak jak w Ameryce?**

Z zazdrością patrzymy na najbogatsze kraje świata, marzeniem wielu Polaków jest Ameryka, amerykański styl życia, amerykańska wolność, amerykańska technika, amerykańska nauka. Dlaczego w takim razie Polacy nie mieliby wybierać swojej reprezentacji narodowej w taki sposób, jak to robią Amerykanie? Amerykanie wymyślili swoją ordynację wyborczą już przeszło 200 lat temu i ta ordynacja znakomicie im służy, dlaczego w tym miejscu nie odpowiada nam wzór amerykański?

### **Jaki to jest ten amerykański sposób?**

Czy aby go zrozumieć, trzeba mieć skończony uniwersytet albo jakieś zaawansowane studia nauk politycznych? Nic podobnego: jest to najprostszy i najbardziej naturalny sposób wybierania: **wybiera się jednego człowieka w jednym okręgu wyborczym!** Kraj jest podzielony na okręgi wyborcze i w każdym z tych okręgów wybiera się tego, kto uzyskuje największą liczbę głosów! Czyż może być system prostszy i bardziej naturalny? Nie ma żadnych „list wyborczych”, nie ma żadnych „progów wyborczych”, wchodzi do parlamentu ten, kto w bezpośrednim zwarciu wyborczym uzyskuje najwięcej głosów!

Przy takiej ordynacji wyborczej Polska podzielona byłaby na, powiedzmy, 460 okręgów, z których każdy liczyłby sobie nie więcej niż 60 tysięcy uprawnionych do głosowania. W takim okręgu każdy wyborca miałby okazję i możliwość osobistego kontaktu z kandydatem, w takim okręgu ludzie są w stanie się poznać i wybierać tego, kogo znają, a nie kota w worku! I, co niezmiernie ważne, wybrany poseł wie, przed jakimi wyborcami odpowiada i za co, i ludzie wiedzą, kogo wybrali i co im obiecywał. Powstaje wówczas więź powstała z wyborcami, nie iluzoryczna, ale rzeczywista, która zobowiązuje go do lojalności wobec tych ludzi, a nie wobec jakiejś partii czy innej grupy o nie zawsze jasno określonym charakterze. Przy takiej ordynacji nie ma mowy o tym, żeby ktoś, kogo nikt w jego okręgu wyborczym nie zna, albo ktoś, kto nie jest w stanie zdobyć nawet kilkuset głosów, mógł „tylnymi drzwiami”, poprzez listę partyjną, znaleźć się w sejmie, tak jak to ma miejsce obecnie! No i rzecz ogromnie ważna: wiadomo kto, kogo i za co miałby ewentualnie odwoływać!

Najważniejsze jest jednak to, że **taka ordynacja daje możliwość autentycznej zmiany rządzącej nami elity władzy**, usunięcia ludzi skompromitowanych, a wprowadzenia na ich miejsce ludzi, których albo znamy, albo, których poznać jesteśmy w stanie w czasie kampanii wyborczej. To jest właśnie powód, dla którego propozycja takiej ordynacji nie jest dyskutowana publicznie, dla którego milczą w tej sprawie telewizje i jakże już dziś liczne rozgłośnie radiowe, dlaczego nie piszą o niej liczące się w kraju gazety i pisma: **wprowadzenie jednomandatowych okręgów wyborczych zagraża bytowi obecnej elity politycznej!** Zdaje ona sobie z tego sprawę i dlatego uczyni wszystko, aby do dyskusji takiego prawa wyborczego nie dopuścić, a jego wprowadzenie odwlec na jak najdalszą przyszłość, najlepiej na *nigdy*. Dokładnie z tego samego powodu my, których się usiłuje zamienić w mierzwę historii, w społeczeństwo bez głosu i bez wpływu na rządy, musimy się domagać *zmiany ordynacji wyborczej*.

I to jest **postulat numer jeden polskiej racji stanu**. Jeśli chcemy, aby elita polityczna rządząca Polską była elitą działającą w naszym, polskim interesie, musimy zjednoczyć nasze

wysiłki w przeprowadzeniu zmiany ordynacji wyborczej na wzór angielski, amerykański czy francuski. Bez tego nie mamy szans.

Wrocław, 23 kwietnia 1995